

Bert Clendennen

„Człowiek według Bożego serca”

rozdział 5 „Odnowienie duszy”

Dobrze tu być. „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: do domu Pana idziemy”. Na naszych rannych nabożeństwach mówimy o Chrystusie, jako o objawieniu wszystkiego. On jest objawieniem wszystkiego, czym jesteśmy i czym pragniemy być. Teraz będziemy mówić o odnowieniu duszy. Przeczytajmy z 2 Listu do Koryntian 5:17: „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”.

Wraz z nowym narodzeniem, w jednym momencie, w sercu człowieka rodzą się nowe pragnienia, stają się one doskonałe. Ale żeby stać się takim, jak On, potrzeba całego życia. Pragnieniem nowego stworzenia jest doskonałość i dlatego - kiedy w najdrobniejszy sposób zawodzę - moje serce jest zbite, wiem, że zawiodłem Boga, gdyż nie jest to coś mechanicznego, ale jest to życie. Jedną z najgorszych rzeczy, jaką wprowadzili ludzie z ruchu wiary jest mechaniczność, myślenie, że wiara to coś, co staram się zrobić. A to jest życie!. Nie zmagam się, żeby mieć w swoim życiu wiarę. Wiara jest produktem nowego życia tak samo, jak niewiara była produktem starego życia. Miłość jest tak samo naturalna dla nowego stworzenia, jak nienawiść była dla starego stworzenia. Mówiąc o tym musimy zrozumieć, że jest to coś, co musimy objąć w posiadanie.”

Duch miłości - opisany w 13. rozdziale 1 Listu do Koryntian - może zamieszkać w tobie jedynie dzięki mocy Bożej, pochodzącej z góry. To nie jest nic mechanicznego. Zostaje to zrodzone w naszym wnętrzu, a wtedy staje się to naszym życiem. To musi być dla nas rzeczywistością. Wtedy miłość będzie w naszym życiu naturalną rzeczą. A wielką przeszkodą dla takich ludzi jak my, którzy szczerze staramy się być takimi, jakimi Bóg chce nas mieć, jest to, że wpadamy w pułapkę i cieszymy się samym słuchaniem, nigdy tak naprawdę nie wchodząc w posiadanie tego. Rozumiecie mnie? Możemy się cieszyć i rozkoszować słuchaniem ewangelii, a następnego dnia prowadzić takie samo życie, nigdy tak naprawdę nie obejmując w posiadanie tego, co podziwiamy.

Ludzie mogą się budować i kochać w jasnym, wyraźnym głoszeniu prawdy nie wiedząc, że trwanie w prawdzie wymaga poddania Bogu całego ich życia. Posiadanie tego, w czym mamy

takie upodobanie wymaga od nas śmierci dla świata i dla samych siebie, jeśli mamy naprawdę posiadać te prawdy w swoim życiu.

Możesz być przepełniony doktryną o miłości, a jednak być zupełnie pozbawiony Ducha miłości. Wszelkie nauczanie prawdy jest jedynie wskazaniem na to, co należy nabyć. Celem radości, jaką daje nam głoszenie ewangelii jest uwieść nas i przywieść do miejsca, w którym będziemy gotowi zapłacić cenę, żeby trwać w prawdzie.

Jest przypowieść o skarbie zakopanym w polu. Człowiek ucieszył się ze skarbu jeszcze zanim należał on do niego. Znalezienie skarbu nie miałyby dla niego większego znaczenia, gdyby nie sprzedał wszystkiego, co miał po to żeby go nabyć. Znalezienie skarbu to jeszcze nie to samo, co jego posiadanie. Dlatego musiał on zrezygnować z tego, kim był i co miał, żeby go osiąść. Radość ze znalezienia skarbu to rozkosz, jaką wnosi do naszego wnętrza duchowa prawda. Możesz co tydzień odnawiać tę radość, kiedy słuchasz, jak Boży mężowie głoszą. Możesz ją odnawiać, kiedy czytasz Biblię, a mimo to ciągle pozostawać tak samo biednym. Wiedzieć nie znaczy jeszcze posiadać.

Obserwuję kościół, nawet kaznodziejów, którzy ekscytują się tym, co głoszą, jednak ich życie pokazuje, że nigdy tak naprawdę nie posiadli prawdy, którą głoszą. Możesz być bardzo podekscytowany słuchaniem prawdy, a jednak dalej prowadzić życie, które nie jest zgodne z tą prawdą. Nasze lekcje są tylko wskazaniem na rzeczywistość chrześcijańskiego życia. To nie jest coś mechanicznego. Zastanówmy się nad nowym życiem. Prowadzenie takiego życia powinno być tak samo naturalne, jak naturalne było prowadzenie starego życia. Musimy wzrastać w to życie. Dziecko, jakie wam się rodzi ma wasze życie i wszystkie możliwości waszego życia, ale - jak wiecie - nie nabywa ich automatycznie. Ono musi się tego wszystkiego nauczyć.

Ja nigdy nie musiałem ćwiczyć uczucia nienawiści, kiedy nie byłem zbawiony. Nigdy nie musiałem myśleć o tym, żeby się zezłościć. A teraz, kiedy chodzę z Bogiem, naturalną rzeczą powinno być kochanie tych, którzy mnie nie lubią i gardzą mną. To nie jest kwestia uczynków, ale życia Chrystusa we mnie i pragnienia, by robić to, co Jemu się podoba. Przyglądając się odnowieniu duszy uświadamiamy sobie, że Chrystus jest objawieniem nowego życia. Moje nowe życie zaczyna się wtedy, kiedy pojawia się we mnie Jego nowe życie, przez bezpośrednie udzielenie Ducha Świętego. Kiedy narodziłem się na nowo, nie otrzymałem zestawu przepisów religijnych, ale przyjąłem nowe życie, życie Wszechmocnego

Boga. A teraz mam żyć Jego życiem. Bez regeneracji żaden człowiek nie może być chrześcijaninem. Warunek jest prosty: musisz narodzić się na nowo. Nie ma innego sposobu. Kiedy Nikodem, bardzo religijny człowiek, usłyszał o tym w wieku około 40 lat, bardzo się zdziwił. Była to dla niego nowość. Całe swoje życie angażował się w sprawy religii, a Jezus mu powiedział: musisz się narodzić na nowo. To była dla niego całkowita nowość, nie do zaakceptowania; nie podobało mu się to, dlatego że nie było to możliwe! Było to niemożliwe!

To jest zbyt radykalne dla naturalnego człowieka. Człowiek religijny nie może tego zrozumieć. Sytuacja religijnych ludzi jest straszna. Dużo łatwiej jest wprowadzić zewnętrzne obmywanie, niż rozprawić się z zanieczyszczeniem wewnątrz. Chrystus był rewolucjonistą od momentu swojego narodzenia - nie zadowalała się niczym mniej radykalnym, niż wywleczenie całego brudu z wnętrza na zewnątrz. Do religijnych ludzi powiedział: wy groby pobielane, pełne wszelkiej nieczystości! A więc nie zadowoli Go nic, jeśli nie wystawimy całkowicie na jaw cielesności. Nie zadowoli Go wprowadzenie w życie zestawu zasad moralnych. On nie przyszedł i nie powiedział do człowieka: oto zestaw zasad, żyj według nich, a wszystko będzie w porządku. On udzielił nam życie, w którym jest zestaw zasad. Chodzenie w duchu to bycie świętym człowiekiem. On przyszedł z nowym życiem. Stary fundament był zbyt przegniły, żeby zbudować na nim nowe stworzenie. Trzeba go było całkowicie zmieść. Żeby człowiek mógł być w Chrystusie, musi stać się nowym stworzeniem. To jest punkt wyjścia dla nowego życia.

Z nowym stworzeniem jest tak samo, jak było ze stworzeniem świata na początku. To jest nowe stworzenie, z nowymi pragnieniami, nowymi celami, nowymi aspiracjami, nowymi motywacjami, nowymi zasadami, nowymi pobudkami, nowymi apetytami, nowymi upodobaniami, nowym smakiem. To jest nowe stworzenie, z nowymi ideami i nowymi ideałami, nowymi postanowieniami, celami i planami; to jest nowe stworzenie, z nową relacją z Bogiem i ludźmi, w nowej pozycji względem czasu i wieczności. Stare rzeczy przeminęły, a wszystko stało się nowe. Bo jest to nowe życie. Jezus zademonstrował życie, które teraz stało się moim życiem. On nigdy nie powiedział: spróbuję wierzyć. On był wierzący! Bóg mówi: ja jestem wierzący! Kiedy remontowaliście swój kościół, wymieniliście rury, okablowanie. Do tego wezwaliście hydraulika. Wezwaliście też elektryka. Nie podważaliście ich umiejętności, bo powiedzieli wam, kim są z zawodu. A Bóg mówi: ja jestem wierzący! A więc potrafię, mogę wierzyć. I nienawidzę religii, która mi to odbiera. To nie jest nic mechanicznego, to jest moje życie. O, żeby Bóg pomógł nam to usłyszeć! My wszyscy

jesteśmy wierzący. Jan dwa razy powiedział, że nowe stworzenie nie może grzeszyć. To oznacza, że nie może wątpić. Wszelki grzech bierze się z niewiary. Nowe stworzenie nie może grzeszyć, chyba że żyje według starej natury. Ja jestem wierzący.

Jezus nigdy nie zwołał rady i nie powiedział: zobaczmy, co da się zrobić dla tych głodnych ludzi. Zapytał tylko: „Co mamy?”. Złamał w wierze to, co miał. To życie jest wystarczające w każdej sytuacji. Kiedy stałem się nowym stworzeniem, otrzymałem to samo życie. Uświęcenie i duchowa edukacja to dokładnie to samo, to wzrost Jego życia we mnie. Tak więc nie żyję już we mnie ten stary, wątpiący i żaloszny człowiek, ale żyję tym samym życiem, jakie było w Jezusie Chrystusie. Nowe stworzenie, z odsłoniętą twarzą, ogląda jak w szkłe chwałę Jezusa i jest przemieniane na ten obraz z chwały w chwałę, przez Bożego Ducha. To jest wspaniała rewolucja, to najwspanialsza rzecz, że ludzka istota, taka jak ja, całkowicie zdeprawowana, może otrzymać nowe życie i rozwinąć się na obraz Pana Jezusa. Aniołowie to oglądają, patrząc z pozycji o wiele wyższej niż nasza, i są całkowicie zadziwieni. I mają wielką radość, gdy jeden grzesznik rodzi się na nowo.

Jak ta najbardziej zadziwiająca przemiana może być skuteczna, jak, gdzie i kiedy, na jakich warunkach może to działać? Chrystus odpowiada na te pytania człowieka dotyczące jednego z największych cudów, w swój sposób: pokazuje nam, czym jest nawrócenie nawracając człowieka na naszych oczach. Pięćdziesiątnica to Boża odpowiedź na wszystkie pytania dotyczące nowego narodzenia. W dzień Pięćdziesiątnicy trzy tysiące grzeszników przeszło przez przemianę na oczach tłumów. Ludzie, którzy zaledwie kilka tygodni wcześniej stali na zewnętrznym dziedzińcu pałacu i krzyczeli: „Zabić tego człowieka! Ukrzyżuj Go!", teraz zostają przemienieni na Jego obraz. Nie w dwa tygodnie, ale czasie krótszym, niż ja przemawiam! Tak właśnie się to dzieje! Dzieło zostało wykonane na oczach ludzi i dla całego rodzaju ludzkiego, do końca wieków.

Za każdym razem, kiedy w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich czytam o trzech tysiącach ludzi widzę, że to stało się czymś powszechnym na ulicach Jerozolimy, stało się coś, czego nigdy wcześniej nie było. Pojawili się święci ludzie, ale nie stali się oni święci przez religię, ale przez przyjęcie Bożego życia. Barbarzyńcy nagle stali się dżentelmenami, nowymi stworzeniami; chodzili po ulicach całkowicie przemienieni, z powodu nowego życia.

Przez wszystkie wieki, we wszelkich warunkach działo się to szybko i było to trwałe. Codziennie trwali w nauce. To nie była tylko jakaś chwila, to się działo przez wieki.

Modlitwa, wiara, wytrwałość i jedność pragnień to warunki; a gdy zostały przez ludzi spełnione - resztę Zrobił Duch Święty. Żli ludzie stawali się dobrzy. Wtedy, gdy na ulicach Jerozolimy Bóg przemówił przez rybaków, grzech został strawiony przez ogień. Czystość została wyniesiona w sercach ludzi na tron. Została im udzielona moralna siła. Każdy z nich został wysłany jako płomień ognia w swojej życiowej misji. To jest nowe narodzenie. To jest działanie Boga.

Niestety, religia zredukowała to do mechaniczności. Paweł pisze: „to nie ja, ale Chrystus we mnie!”. Otrzymałem to samo życie, jakie On ma, wieczne życie, z mocą do chodzenia z Bogiem. To była tylko próbka tego, jak Bóg zmienia ludzi, jak zamierzył nawracać ludzi i jak zawsze będzie ich nawracać. Kiedy religia się od tego oddala, nie ma już więcej nawróceń. Kiedy dowodem narodzenia na nowo nie jest zmienione życie, nie będzie nikogo narodzonego na nowo.

Kiedy dowodem na chrzest, tym początkowym dowodem nie będzie mówienie językami, to nikt już więcej nie będzie napelniony. Ktoś powie: trzęśła mi się ręka albo paluch. Oczywiście będą inne dowody, ale dowodem nowego narodzenia jest nowe życie, które nienawidzi niegodziwości, a kocha sprawiedliwość. Halleluja! Jesteście strasznie cisi! Kiedyś biegałem po kościele, kiedy to słyszałem! Co jest celem nowego stworzenia, które powstało w sprawiedliwości Bożej? List do Galacjan 1:15-16:

„Ale gdy się upodobało Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i powołał przez łaskę swoją, żeby objawić mi Syna swego, abym go zwiastował między poganami.” - oto jest cel: żeby móc Go zwiastować między poganami; i zaraz dodaje: „nie radziłem się ciała i krwi”.

Wiecie, o czym jest tu mowa? Że ani pojedynczy ludzie, ani kościół nie ma absolutnie żadnej racji bytu w Bożych myślach, jeżeli pominie objawienia Jezusa Chrystusa. Nie żyjemy po to, żeby być religijni, żyjemy dla jednego celu - żeby przejawiać Boże życie, życie Bożego Syna; i jedynie połączenie z Bogiem, czy istnienie w Bożych myślach ma rację bytu dla objawienia tego Syna.

Zarówno kościół, jak i poszczególne osoby, sążeni są na podstawie miary Chrystusa w nich. Może pracujesz w szpitalu, może w sklepie, może chodzisz do szkoły - zastanów się, co wnosisz do tego budynku? Czy wnosisz miarę Chrystusa? Czy ludzie widzą cię, jako

człowieka oddanego Bogu? Świadeństwo to nie jakaś forma nauczania, denominacja, brak denominacji, to nie chrześcijaństwo, to nie praca, nie misja; świadeństwo to Chrystus! Alleluja! To Chrystus!

A cały świat ocenia nas na podstawie naszego świadeństwa. Jedynym pragnieniem Boga jest by Jego Syn został ci objawiony. Jeśli nasze głoszenie i nasze życie nie jest przejawem prawdy (a prawda to nie rzecz, ale Osoba), to będziemy fałszować Boże słowo. Gdyby prawda, o jakiej mówię, była w centrum kościoła, to żadne straszne rzeczy w zorganizowanym chrześcijaństwie nie miałyby nigdy miejsca. Cały problem w chrześcijaństwie XXI wieku polega na tym, że coś, co jest szczególnie samo w sobie: jakiś ruch, misja, nauczanie, świadeństwo czy społeczność - zajęło miejsce Chrystusa. Na tym polega problem, zarówno w odniesieniu do pojedynczych osób, jak i kościoła.

Z Bożego punktu widzenia żadne zgromadzenie, żaden kościół, żaden ruch, żadna społeczność nie jest usprawiedliwiona w swoim istnieniu, o ile nie wyraża Chrystusa. Kiedy wyrażamy Chrystusa i kiedy żyjemy według Jego praw, to będą się działy nadzwyczajne rzeczy.

Byłem kiedyś na wieczornym spotkaniu, na które pewna kobieta przyprowadziła swojego męża (a modliliśmy się wtedy o chorych). Nie znałem go, ale zobaczyłem, że miał dużą czarną opaskę na oczach. Nic do niego nie powiedziałem, ale jakby niezależnie od mojej woli odezwał się: jutro rano będziesz widział. I natychmiast pożałowałem, że to powiedziałem. Dlaczego ja to powiedziałem? Po prostu powiedziałem: jutro rano będziesz widział. Wróg wystąpił przeciwko mnie. Jednak następnego wieczora człowiek ten przyszedł i nie miał już opaski. Zawołałem go na scenę i zapytałem: „wczoraj byłeś tu z zasłoniętymi oczami. Co ci było?”. On odpowiedział: „miałem wypadek i wybuch kwasu zniszczył mi oczy, tak że w ogóle nie miałem gałek ocznych”. Ale kiedy z nim rozmawiałem, miał obie. W tej sytuacji przemówił przeze mnie Duch Święty. To nie człowiek czyni, ale Chrystus, który żyje w człowieku. To jest właśnie kościół. Kiedy Bóg mówił do diabła, ten musiał uciekać, kiedy mówił do chorych: bądźcie uzdrowieni, ci byli uzdrawiani. Ludzie uczą się, jak to robić. Czy apostołowie uczyli się, jak to robić? Diabeł nie był dla nich tematem. Kiedy wracali do głębi ołtarza i mówił przez nich Chrystus, było inaczej. Na wszystkie te pytania, dotyczące życia i służby wierzącego, trzeba odpowiedzieć.

Po co żyję? Dlaczego noszę imię Jezusa? Jakie znaczenie ma moja relacja z Jezusem? Jaki cel ma moje zbawienie? Na te pytania trzeba sobie odpowiedzieć. Odpowiedzią nie jest moje szczęście, satysfakcja, czy moje zbawienie, jako cel sam w sobie, ale: żyję dla objawienia Jezusa i dla niczego innego. Żyję i jestem na tej planecie po to, żeby Boży Syn mógł być objawiony w moim życiu. To jest znaczenie - dla tych wszystkich, którzy są prowadzeni przez Ducha i są synami Bożymi. Gdyż przywództwo Ducha Świętego oznacza, że Chrystus objawia się w nas.

Musimy odnowić w naszych sercach zrozumienie i uznanie miejsca Pana Jezusa Chrystusa. Jest to jedyny sposób na uwolnienie od wszystkich światowych i niegodnych rzeczy, jest to jodyny sposób na uwolnienie z rzeczy, z którymi jesteśmy w naturalny sposób połączeni; ten sposób to „Chrystus w was, nadzieja chwały”. Odkupieńcze dzieło Golgoty musi zawsze poprzedzać Pięćdziesiątnicę dlatego, że chwała Pięćdziesiątnicy nie przychodzi, jeśli nie zastosuje się krwi i krzyża.

A więc powstaje pytanie: jak - jako nowe stworzenia - możemy sprostać temu wysokiemu powołaniu, jakie ma dla nas Bóg, byśmy objawiali Jego Syna Jezusa Chrystusa. Jedno jest pewne: nowe stworzenie nie może samo siebie doprowadzić do czystości i nie może samo siebie wyprowadzić ze stanu grzesznej deprawacji. Nakaz Chrystusa w Ew. Łukasza 24:49 brzmi tak: „A oto ja zsyłam na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości”. Oczekujcie w Jerozolimie, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości - i to jest jedyna odpowiedź. To dotyczy zarówno pojedynczych osób, jak i całego kościoła, wszystkich generacji. Pokazuje to nam, że bez tego przyobleczenia sami nic nie możemy. Nie możesz wykonywać Bożych dzieł i nie możesz być objawieniem Jezusa w tym świecie bez chrztu w Duchu Świętym. O tym mów werset 8. z 1. rozdziału Dziejów Apostolskich: „Przyjmiecie moc Ducha po tym, jak Duch Święty zstąpi na was i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, w Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi”. Czytamy tu, że jest rzeczą niemożliwą, żeby Jezus Chrystus mógł być wyrażony w twoim życiu i poprzez twoje życie bez chrztu w Duchu Świętym. Tylko głupcy z chrztu w Duchu Świętym tworzą opcję. Największe kościoły zielonoświątkowe same potwierdzają, że mniej niż 16 procent z nich jest ochrzczona w Duchu Świętym. To oznacza, że ludzie w tych kościołach już dłużej nie wyrażają Chrystusa.

Kiedy Chrystus staje się moim życiem, to swoim życiem wyrażam Jego. I tylko wtedy jesteśmy skuteczni. „Będziecie mi świadkami”. Greckie słowo tłumaczone zwykle jako

świadek tłumaczy się również jako 'męczennik' . Jest to słowo 'martus', co oznacza, że trzeba umrzeć. Nie mówię przez to że musisz umrzeć fizycznie, chociaż miliony ludzi dla sprawy Chrystusa musiały umrzeć. Ale musisz umrzeć dla wszystkiego, co otrzymałeś od Adama, bo teraz żyjesz zgodnie z tym, co otrzymałeś od Jezusa Chrystusa, a więc jeśli masz być tym męczennikiem, tym świadkiem, musisz umrzeć dla siebie, żeby Chrystus mógł żyć w tobie. Nie ma innego sposobu.

Przyglądając się dalej prawdzie o Chrystusie, zajrzyjmy do Galacjan 2:20, „Z Chrystusem zostałem ukrzyżowany...”. To jest czas dokonany. Dla Pawła śmierć nie była przyszłością, ale przeszłością. „Jestem ukrzyżowany z Chrystusem”. I dalej: „żyję więc już nie ja. Jestem martwy, a jednak żywy; „żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” Musimy zobaczyć, że to nie tylko Chrystus żyje w nas, ale to coś więcej, i to o wiele więcej. Oznacza to, że Chrystus jest życiem wierzącego. I musi być naszym życiem. Wtedy i tylko wtedy, będziemy objawiać Go światu. Taki potencjał ma każdy nowo narodzony człowiek.

W jaki sposób Chrystus jest naszym życiem? Duch Święty jest Duchem życia w nas i kiedy uczymy się Jego przywództwa, On doprowadza do śmierci starego człowieka i wnosi życie nowego. Duch życia Jezusa Chrystusa uczynił mnie wolnym od zakonu i śmierci

Kiedy przychodzi zima, cały ten piękny las będzie wyglądać na martwy. Kiedy będziesz tam spacerował, nie zobaczysz piękna liści. Kiedy staniesz pod drzewem i spojrzysz w górę, zobaczysz martwe gałęzie. Ale właściciel tego lasu nie będzie musiał zatrudnić ekipy ludzi, żeby roztrzaskali drzewa i je pobili. Wystarczy, że poczeka do wiosny, a przyjdzie życie, które wyprze śmierć. Wszystkie martwe liście będą już pod drzewami. Zostaną wyparte przez życie. Tak to działa.

Kiedy życie Jezusa Chrystusa wypiera nasze stare życie, wtedy już nie ja żyję, ale Chrystus we mnie. Wtedy naprawdę jestem chrześcijaninem. Nie jestem człowiekiem zasad, religii, która nienawidzi wszystkich, którzy nie są tacy jak ja. Nie jestem rozzłoszczony. I mogę powiedzieć do grzeszników: jestem wolnym człowiekiem dlatego, że Duch życia w Chrystusie uczynił mnie wolnym. To jest odpowiedź na każdy problem. Ducha życia w człowieku można rozpoznać po tym, czego w nim nie ma. Taki człowiek nie pożąda. Apostoł Paweł powiedział: „niczyjego srebra ani złota nie pożądam”. Nie jest wypełniony

złymi pragnieniami. Psalmista powiedział: „Rozkoszuj się Panem, a spełni pragnienia twojego serca”. Kiedy żyję już nie ja, ale Chrystus we mnie, to nie pragnę niczego, co nie jest Bożą wolą. Świadectwem Jego życia we mnie jest to, że przyszedłem wypełnić Jego wolę. Tak więc nie ma we mnie pożądliwości.

Cenię sobie świadectwo wspaniałej młodej kobiety, która wyznała, że zazdrość spowodowała w niej myślenie: może jestem lepsza niż oni; Biblia mówi, że zazdrość niszczy kości. Ta cecha nie jest częścią Bożego życia. Gdyby Bóg mógł wybawić Izrael z szemrania, to dotarliby do ziemi obiecanej w jedenaście dni. Ale pojawiło się cielesne narzekanie: nie podoba mi się ta piosenka, nie lubię, jak siostry tak prorokują. Ciału nie podoba się nic duchowego. Dlatego narzeka. Narzekanie to okropna rzecz. W odpowiedzi na jeden z listów (które stałe do niego pisano i w których wiele narzekano) Wesley napisał: „nigdy nie zabieram z sobą drugi raz człowieka, który narzeka. Bo gdy biorę kogoś takiego, to okazuje się, że jest albo za gorąco, albo za zimno, albo za wilgotno, albo za sucho. Pewnego razu napisał - nie było nic do jedzenia, tylko kos wspaniała dieta dla narzekającego kaznodziei! Nigdy nie zabrałem go z sobą drugi raz.

Jeśli narzekasz na coś, czego nie możesz zmienić, to obwiniasz Boga. A jeśli narzekasz na coś, co możesz zmienić, to - mówi Wesley, nie ja - "jesteś głupcem, a ja nie potrzebuję głupców". Nikt, kto narzeka, marudzi, chowa urazy, trzyma się ducha nieprzebaczenia, nie ma udziału w Bożym życiu. Im więcej się uczymy trwać w Jego życiu, tym mniej będzie w nas cielesności, a więcej będzie w nas Jezusa. Jedyna rzecz, jakiej ty i ja potrzebujemy, to Jezus. To wszystko. Ja potrzebuję Jezusa, ty potrzebujesz Jezusa, a Jezus jest wszystkim, czego potrzebujemy. Jeśli naprawdę chcesz Jezusa, wstań, wyciągnij swoje ręce i powiedz: daj mi Jezusa. Alleluja.

Więcej fragmentów twórczości pastora Berta Clendennena na blogu poświęconym prezentacji jego myśli teologicznej.

<http://clendennen.blogspot.com>